



Na polskie ekrany wchodzi rosyjska superprodukcja „1612”. Film o wypędzeniu Polaków z Kremla to państwotwórcza propaganda i nie podoba się nawet samym Rosjanom.

Popularny aktor Michał Żebrowski, który nie kryje chrapki na tron moskiewski głównie dlatego bierze udział w kolejnej wyprawie wojennej magnaterii na Ruś. Żołnierz ten stanowi wyłącznie kreację wyobraźni scenarzysty. Łatwo sprawdzić, że w ramach toczącego się u zarania XVII wieku konfliktu Rzeczypospolitej z Moskalami żaden głównodowodzący polskimi wojskami nie miał aspiracji, by przywdziać czapkę Monomacha, symbol panowania carów, Podobnych ambicji nie przejawiali naczelnicy protagoniści tej wieloletniej wojny (1609-1618), hetmani - Stanisław Żółkiewski, pogromca Rosjan pod Kłuszynem w 1610 roku, oraz Jan Karol i Chodkiewicz, który (tak jak wojak odtwarzany przez Michała Żebrowskiego) nie zdołał dotrzeć ze swymi hufcami pod mury Kremla i tym samym nie przyszedł w sukurs oblężonym rodakom.

KRES ZŁEGO POLAKA

Motywowany żądzą władzy filmowy wódz prze do przodu jak walec, torując sobie drogę ogniem i mieczem, m.in. dzięki husarii. Odnosi sukcesy i wydaje się, że spełnienie marzenia jest już w zasięgu ręki. Wigoru dodaje mu jeszcze towarzysząca taborowi rosyjska dziewczuszka Ksenia, która jest córką zamordowanego cara Fiodora Godunowa (syna Borysa). Jeśli wszystko pójdzie dobrze, to ona ma być intronizowana na carycę Rosji. Zuchwały strategiczny plan ma też swoje drugie dno, bo gdyby się powiódł, to ambicjoner znad Wisły miałby ekstra powód do radości - też by rządził. Żebrowski planuje ożenek z Ksenią, ale zawczasu urabia ją, żeby się nawróciła na katolicyzm, czemu prawosławna, rozmiłowana w jedynie słusznej wierze narzeczona na razie skutecznie się opiera. Ponieważ wyobrażany przez polskiego amanta bohater nie istniał, to nie istniał także jego ekranowy konkurent Andriej. Zakochany w Ksenii sprytny cieśla najpierw jako puszkarz najmuje się na służbę do Lachów, ale ich później zdradza, stając się jednym z czołowych konspiratorów w ruchu oporu przeciwko polskim interwentom. Dzięki męstwu i przebiegłości takich jak on Polacy zostają zwyciężeni. Mało tego Andriej wymierza sprawiedliwość również swojemu zniechęconemu rywalowi, którego podczas pojedynku nadzieja na miecz, a na dodatek wyprawia go w zaświaty w sytuacji, gdy Rosjaninowi nikt już nie daje szans, gdyż przyszły zwycięzca w pewnej chwili robi wrażenie skrajnie sponiewieranego i wycieńczonego. To czytelny przekaz. Zdaniem sztabu propagandzistów Władimira Putina i jego sukcesora Dmitrija Miedwiediewa, w takim samym położeniu - wyczerpana i poniżona – znajdowała się Rosja za Borysa Jelcyna. Wszyscy na nią dybali, już ją dzielili, ale przyszedł zbawca, który ją wyciągnął z matni. Dzięki przegonieniu Polaków państwo moskiewskie dźwignęło się z upadku, położyło kres Wielkiej Smucie, czyli erze bezprecedensowego zamętu i chaosu, jakie nastąpiły po zgonie Iwana Groźnego. I tak samo było w 2000 roku, bo gdy tylko stery rządów przejął Putin, wnet zbudował potęgę, którą teraz nikt już nie śmie pomiać. A tak się działo w niechlubnych czasach Jelcyna. I o tym publiczność jest już przekonana, faszerowana od paru lat podkolorowanymi, lakierowanymi, fałszującymi rzeczywistość relacjami mediów. Ale po to, aby przypomnieć o dawnym triumfie skatowanym meandrami oficjalnej historiografii obywatelom, trzeba było zrobić historyczny film.



Na „1612” administracja kremlowska i prywatny biznes wyłożyły kilkanaście milionów dolarów. Robotę zlecono Chotinicnce, bo wbrew pozorom chętnych do wykonania „szlachetnej”, państwowo twórczej pracy nie było wielu. Na wejście w narodowy, nadany przez rządzących projekt nie zgodził się m.in. twórca kultowych, przepojonych narodowym ładunkiem przebojów kinowych „Brat i Brat-2”, Aleksiej Bałabanow. Na Chotininę padło, bo nie marudził i bezzwłocznie zdecydował się podjąć wysiłek wskrzeszenia atmosfery glorii i chwały rosyjskiego pospolitego ruszenia, które wyprowadziło w pole i pobiło zbrojne chorągwie Rzeczypospolitej. To zaś sprawiło, że sławna na całą Europę polska armia nie była w stanie udzielić pomocy załodze stacjonującej od dwóch lat na Kremlu. Fiasko misji doprowadziło do tego, że 7 listopada 1612 roku dowództwo garnizonu musiało jak niepyszne skapitulować przed powstańczymi oddziałami kupca-rzeźnika Kuźmy Minina i księcia Dymitra Pożarskiego. Na sprokurowaną przez Chotininę superprodukcję składa się sekwencja kolorowych ujęć jakby żywcem wyjętych z ilustracji do ruskich bylin, mających wykazać, że lud prawosławny jest i był wyjątkowy i niezwyciężony. Byle tylko miał znajomego się na rzeczy zwierzchnika, w pełni mu zawierzył i się podporządkował. Wówczas pokaże zęby nawet temu, który przeważa nad nim liczebnie i technicznie oraz ma za sobą poparcie potężnej i wrażej katolickiej Europy.

KREML PISZE HISTORIĘ epickiemu, pełnemu rozmachu dziełu, będącemu plecionką baśni z realem patronował ideolog numer jeden epoki Putina Władisław Surkow oraz dyżurny adherent współczesnego rosyjskiego nacjonalizmu, oscarowy reżyser Nikita Michalków, ekranizacja scenariusza Arifa Alijewa, klatka po klatce, jak komiks miała Rosjanom przybliżyć wydarzenia związane z epizodami polskiej interwencji, w której niemały inspiratorski udział miał Watykan. Przybliżyć, gdyż na skutek ustrojowych wstrząsów powodujących ciągle zmiany w podejściu do kwestii ludowego zrywu ogół społeczeństwa rosyjskiego nie do końca wiedział, pod co podwiązać znane z pomnika na placu Czerwonym posągi Minina i Pożarskiego. Tym bardziej że w czasach ZSRR postacie te nic były szczególnie cenione. Pożarski był szlachcicem, co już go stawiało niemal w rzędzie wrogów ludu. Poza tym nie mogła liczyć na aprobatę samodzielność dowódcy, który poderwał kompatriotów do czynu sam z siebie, bez przykazu z góry. Dzieło Chotininieki, premierowe wyświetlone w Moskwie rok temu w listopadzie, nie wywołało w Rosji specjalnego poruszenia. Publikacja nie waliła do sal kinowych drzwiami i oknami, choć generalnie gustuje w drogich przedsięwzięciach krajowej kinematografii. To czemu nic tłoczyła się w salach kinowych, gdy puszczano tam „1612”? A dlatego, że Rosjanie są wyczuleni na punkcie państwowego obstalunku. Frekwencję zabiły pogłoski, że film jest realizacją zamówienia kremlowskich aparatczyków. To wystarczyło, mimo że pochwalnych głosów nie szczędzili obrazowi ci krytycy, którzy nie widzieli niczego złego w urzeczywistnianiu przez artystów dętych propagandowych pomysłów i wizji Kremla. I na nic zdał się nawet obdarzony bujną grzywą bitnika terminator jednorożec, który przewija się przez fabułę. Swego czasu ten mitologiczny stwór obronić miał Rosjan przed Polakami, ale widocznie tak mu się to spodobało, że postanowił ich jeszcze uchronić przed Chotininą.

**„Jawnie ludzie na rzezią brano,
zabijano, w sztuki rąbano, pieczono,
warzono, na rożnach obracano,
żadna cząstka ciała darmo nie uszła, ustąpiła wnet
przyrodzona miłość, a ociec dzieci swe,
wzajem synowie rodziców na pokarm zabijali
- kto dłuższy, tym lepszy”**

Rocznica wypędzenia Polaków z Kremla w 1612 r. celebrowana jest w Rosji jako narodowe święto. W ten oto sposób nasi sąsiedzi podnieśli do rangi sacrum największy chyba skandal w dziejach polsko-rosyjskich. Nasz sarmacki kanibalizm. Jakub Sobieski, ojciec króla Jana 111, podróżując w latach 1607-1613 po Europie zachodniej, odwiedził również Paryż. Tam był świadkiem wydarzeń związanych z zasztyletowaniem króla Henryka IV przez fanatycznego katolika Francois de Ravallac. Egzekucja mordercy króla, który pragnął zakończyć wojny religijne pomiędzy katolikami a hugenotami, odbyła się 27 maja 1610 roku. Przed uśmierceniem przestępca został poddany wymyślnym torturom, m.in. rozerwaniu koźmi. Jego szczątki posiekano szpadami na drobne kawałki, które zostały częściowo rozgrabione przez motłoch. Kilka kęsów trafiło do gospodarza Jakuba Sobieskiego. „Ten gospodarz - wspominał potem Sobieski - na pozór stateczny, z brodą wielką, przyniósł też był kilka sztuczek ciała tego Rawaliaka i z furji wielkiej, z jadu smażył je w jajecznicy i jadł je, na co oczy moje i oczy JM pana Branickiego patrzyły”. Dwa lata później - choć w zupełnie innych okolicznościach - Polacy także zajadali się ludzkim mięsem.

SUMIENIE BUDZIŁY SIĘ BUDZI wypadki, o których mowa, miały miejsce w samym sercu Moskwy, na Kremlu. Były to czasy upadku Rosji, zwane „wielką smutą”. Trwała wówczas wojna moskiewska wzniecona i prowadzona „z okazji fałszywych Dymitrów” od 1604 do 1618 r. W 1610r. Moskwa została zajęta przez uzurpatora popierającego oddziały Polaków. W zmiennych kolejach losu, prowodyrów tej „impresy”, następujących po sobie „łże dymitrów” zabito, zaś ich najemne oddziały i zwolenników powstańcy rosyjscy oblegali na Kremlu i w Kitajgrodzie. Uporczywe próby wyrwania się z matni ani próby odsieczy nie dały rezultatów Garnizon polski znalazł się w beznadziejnej sytuacji. Wtedy nastąpiło najgorsze. Oddajmy głos uczestnikom tych wydarzeń. Píše Józef Budziło, chorąży mozyrski, pod datą 14 Octobra 1612 r. Głód był tak wielki, niesłychany i do wypisania trudny, jakiego żadne kroniki i historie nie świadczą (...), bo gdy już traw, korzonków, myszy, psów, kotek, ścierwa nie stało, więźnie wyjedli, trupy wykopując z ziemi wyjedli, piechota się sama między sobą wyjadała i ludzie łapając pojedli. Truszkowski [Wojciech], porucznik piechotny, dwu synów swych zjadł; hajduk jeden także syna zjadł, drugi matkę; towarzysz jeden sługę zjadł swego; owo zgoła syn ojcu, ociec synowi nic spuścił, pan sługi, sługa pana nie był bezpieczny; kto kogo zgoła zmógł, ten tego zjadł, zdrowszy chorszego pozbył”. I dalej, w liście z 14 stycznia 1613 r. już po kapitulacji, w imieniu jeńców ten sam Józef Budziło do króla Zygmunta III Wazy pisze: „Smakowali jednak naszemu brzuchowi dla łaski JKM, dla wdzięczności Ojczyzny, kotki, psy, szczury i łupieże, a po tym z nich śmierdzące ścierwy zakroczone, robaczywe a roztoczone, skóry i rzemienie wszelakie, z siodła i łuków żyłowania, pergaminy; trawy i zielska wszelakie, które jeno ziemia nosi, na ostatek, gdy to śnieg nielitośni drzewo tarte, siano drobno siekane i co jeno podobieństwo do oszukania potrzebne żołądka mieć mogło. Ma kto na tym mała, nie trzeba do infuł kanibalskim morzem żeglować: łądem się takiego okrucieństwa na stolicy dojechało, kilkadziesiąt więźniów w głodnych brzuchach pogrzebiono, tych gdy nie stało, zrazu między sobą losy miotano, potem już tak łakomą paszczkę głodna samojedź rozwarła, że pan sługi, sługa pana, towarzysz towarzysza nie był bezpieczny, jawnie ludzie na rzezią brano, zabijano, w sztuki rąbano, pieczono, warzono, na rożnach obracano, żadna cząstka ciała darmo nie uszła, ustąpiła wnet przyrodzona miłość, a ociec dzieci swe, wzajem synowie rodziców na pokarm zabijali -kto dłuższy, tym lepszy. (...) Śmierdzących nawet trupów z mogił dobywano, o trupa zmarłego krewnego, komu by do zjedzenia potraw sity w człowieku nic, a jak mówią, ni rąk, ni nóg”.

W oblężonym Kremlu i Kitajgrodzie prócz żołnierzy byty również ich rodziny, a także bojarzy, służba, kupcy i inni. Każdy martwił się tylko o siebie. Biedniejsi łapali gryzonie, psy i koty, zaś bogatsi za pieniądze i kosztowności kupowali resztki jedzenia. Rychło rozwinęła się kontrabanda z ludnością Moskwy - wymiana klejnotów na chleb. Lecz i to ukrócono, szczególnie po tym, jak coraz częściej zdarzały się podłe oszustwa za strony moskiewskich „kwatremistrzów”.



Najwięcej szczegółów o głodzie, który zapanował na Kremlu i w Kitajgradzie, znajdujemy w relacji kupca kijowskiego Bożka Baiyki: „Tego roku dnia 14 września głód wielki zaczął uciskać, piechota nowa (600 piechurów węgierskich Feliksa Niewiarowskiego) zaczęła z głodu mrzeć i mało nie wszyscy umarli, i nasza piechota, i towarzystwo także wszystkich zjedli; Niemcy kotki i psy wszystkie wyjedli, zielskiem i trawą, i lada czym żywili się, bo wszystko Moskwa odjęta; drożyzna wielka nastąpiła (...). A potem już głód nieznośny zaczął trapić, tak że piechota i Niemcy zaczęli ludzi rżnąć i jeść. My najpierw, idąc z sobornej cerkwi Przenajświętszej Bogarodzicy z nabożeństwa, głowę i nogi ludzkie w dole naleźli, w kajstrze (worku - przyp. JTB); wyciągnąwszy z turmy kilkunastu moskiewskich ludzi, piechurów, pomordowali, tych wszystkich zjedli (...) Pacholika jednego, niedawno zmarłego, z grobu wykopali i zeżarli”. Zagłada z rąk oszalałych z głodu kanibali groziła nie tylko obłączonym, lecz także oblegającym Moskalom, np. Kozakom Trubeckiego, Dochodziło bowiem do tego, że zdeterminowani hajducy, nie bacząc na wrogów, zeskoczyli z murów Kitajgradu, jednego z nieostrożnych oblegających porwali, zaraz zabili i skonsumowali. Bożek Baiyka pisze dalej: „Syn mytnika Petrykowskiego z nami w obłączeniu był, tego bez wieści porwali i zjedli i innych ludzi i chłopiąt bez liczby zjedli; przyszliśmy do pewnej izby, tamże natrafiliśmy na kilka beczek osobnego mięsa ludzkiego; jedną beczkę Żukowski, towarzysz Kołontajowy, wziął; (...) ponad dwóch set piechoty i towarzyszków zjedli” .

CENA LUDZKIEJ NOGI ale najgorsze miało dopiero nadejść. 16 października spadł śnieg. Opady były obfite. Przykryły trawę i korzenie, utrudniając głodującym do nich dostęp. Wnet wzmógł się niezwykle silny głód. W Kitajgradzie jedzono trawę z łojem świecy, pasy i skórzane pochwy, kości, padlinę, a nawet księgi pergaminowe. Najistotniejszym problemem wszystkich wojskowych srała się już nie obrona przed wrogiem, ale znalezienie czegokolwiek do jedzenia. W śmiertelnych opałach znalazł się jeden z żołnierzy garnizonu, niejaki Bikowski, który nieopatrznie od towarzystwa swego z zamku oddalił się między piechotę. Tego piechurzy zaraz porwali i chcieli ubić nad rzeką. Uratowała go dopiero odsiecz towarzystwa, które usłyszało jego rozpaczliwy krzyk. Bardzo wielu usiłowało ratować się z tego piekła dezercją, ale i to było ryzykowne, gdyż tylko nielicznym udało się trafić na litościwych wrogów. Wodzowie moskiewscy Trubecki i Pożarski od dezertów z Kremla i Kitajgradu, którym udało się zachować życie, dowiadywali się, że „z Moskwy uciekają wychodcy: Rusini, Litwini, Niemcy, i mówią, że na Kremlu i Kitajgradzie ginie od ostrzału wielu ludzi i z głodu giną, a Litwini jedzą ludzi. Chleba i innych zapasów nie ma”. W garnizonie dochodziło do całkowitego upadku dyscypliny. Żołnierze w poszu-

kiwaniu żywności m.in. mocno poturbowali księcia Fiodora Mściławskiego. Sprawcami byli niejaki Woroniec i Szczerbina, którzy swój czyn przyplacili głowami. Na rozkaz Mikołaja Strusia, dowódcy garnizonu, pierwszy jako szlachcic został ścięty i pochowany. Kozaka Szczerbinę mimo wcześniejszych zasług (27 września 1612 r. przekradł się na Kreml z listem od króla Zygmunta III) powieszono. Ale nawet godzinę nie wisiał, gdyż piechota zaraz go odcięła i to bynajmniej nie z szacunku do „osoby nieboszczykowskiej”. Natychmiast porąbano go na sztuki i... zjedzono! W tym okresie pewien żołnierz nieznanego z nazwiska w porozumieniu z wrogiem chciał poddać jedną z baszt Kremla, Zdradę wykryto. Niedoszły sprawca został schwytany, skazany na śmierć i natychmiast zabity. Następnie zaś - jak łatwo się domyślić - skonsumowany, Ceny żywności osiągnęły na Kremlu niebotyczny pułap. Jednak mięso ludzkie okazało się być wyjątkowo tanie. Pod koniec października 1612 r. za kwartę gorzałki można było kupić 20 nóg lub 13-14 głów, za 1 kota - 4 nogi, za dwie myszy - ludzką głowę.

OKRUTNY ODWET wkrótce padł Kitajgród zdobyty przez żołnierzy moskiewskich Pożarskiego i Trubeckiego. Nie doczekawszy się odsieczy wojsk królewskich z Zygmuntem III i królewiczem Władysławem na czele, dowódca garnizonu moskiewskiego pułkownik Mikołaj Struś skapitulował. Przed kapitulacją Polaków, która miała miejsce 7 listopada 1612, Moskale zobowiązali się pozostawić jeńców przy życiu, Obietnicy jednak nie dotrzymali. Podkomendnych pułkownika Strusia wydano na pastwę Kozaków. Przez następne dni oszalały z nienawiści motłoch katował ich na różne sposoby i uśmiercał. Tylko nielicznym udało się ująć z życiem. Żołnierzy z chorągwi Budziły wybito w Galiczu do nogi. Taki sam los spotkał w Undzie podkomendnych Strawińskiego. Dowódcy polscy: starosta Struś, kapitan Charliński i Józef Budziło mieli szczęście w nieszczęściu. Uratowali życie, spędziwszy wiele lat w moskiewskiej niewoli. Trudno dziś ocenić, jaki wpływ na rzeź pokonanych miała wiedza powstańców moskiewskich o kanibalizmie. Na pewno nie było to tajemnicą. Tym bardziej że znaleziono ewidentne dowody. Bez wątplenia to, co Kozacy zobaczyli w Kitajgrodzie, wywarło na nich upiorne wrażenie. Mnich Pajicyń napisał, że w wielu domostwach znaleźli oni „dużo starannie po dzielonych płatów ludzkich, solonych, i pod stropami dużo trupów”. Mięso ludzkie, niczym w jatce, było składowane, konserwowane i gotowe do spożycia. Ludożercy zasługiwali więc na bezlitosną zagładę.

Zdobycie Moskwy i utrzymanie Kremla przez 19 miesięcy przez wielu historyków zaliczane bywa do największych zwycięstw I Rzeczypospolitej na Wschodzie. Ale cena za ten przejściowy sukces była ogromna. Drugi i zarazem ostatni raz Polacy jako zwycięzcy byli w Moskwie 200 lat później. Razem z Napoleonem. I ten pobyt nie skończył się dla nas szczęśliwie. W trakcie Wielkiego Odwrotu Rosjanie „często spotykali Francuzów w szopach, siedzących wokół ognia na ciałach martwych towarzyszy, z których wycięli najlepsze kęsy, by zaspokoić głód. Później stawali coraz bardziej i padali martwi, aby z kolei stać się pożywieniem innych”. Kanibalizm we wschódniej Europie bynajmniej nie zniknął w XIX wieku. Upiór ludożerstwa odrodził się w XX w. w ZSRR. Już rewolucjoniści francuscy (np. Legendre i in.) chętnie posługiwali się frazeologią typu „Zabijcie arystokratów, pijcie ich krew, jedzcie ich ciało”, zaś druga zwrotka antyjakobińskiego hymnu termidoriańskiego brzmiała: „Cóż! Te ludożercze hordy, Które piekło wyrzygało, Głoszą rzezie, głoszą mordy! Twoją krwią okryte całe!”.

Ceny w oblężonym Kremlu.

14 września 1612r.

Śledź – 0,5zł

Skóry wołowe – po 5zł, potem po 12zł

Ser mandrykowy – 6zł

Chleb – 10zł

Kołacz – 7zł

16 października 1612r.

Głowa ludzka – 3zł

Noga ludzka (jedna do kostki) – 2zł

¼ ścięgna ludzkiego – 5zł

Kwarta gorzałki – 40zł

Pies – 15zł

Kot – 8zł

Mysz – 1zł

Gawron czarny – 2zł i pół funta prochu

Świeczka łojowa – 0,5zł